

Zapiski T. Gumińskiego - 25-31.01.1979

Czwartek, 25 stycznia 1979 r.

W Legnicy stale trudno o ciemne pieczywo. Pojawia się ono tylko w pewne dni tygodnia i to nieregularnie. Prywatna piekarnia ma stale przesuwę w dostawie mąki razowej. Jest to nazwa chyba tylko umowna. Chleb z niej wypiekany przypomina bowiem gatunek nazywany przed wojną sitkowym, to znaczy wypiekany z ciemniejszej mąki. Od dłuższego czasu brak jest pasty do obuwia. Nie jest to bolączka tylko Legnicy. W podobnej sytuacji znajduje się od kilku miesięcy stolica kraju. Sprawa jest przedmiotem dyskusji w prasie. Dostawy pasty na rynek uniemożliwia podobno brak opakowań. Czy tego nie można jednak było przewidzieć i wcześniej pomyśleć o zastępczych ze szkła, czy łubianki? W sklepach spożywczych bo z takimi mamy tylko do czynienia co raz częściej sprzedawczynie mylą się wydając resztę z większej kwoty. Marylkę tylko w tym tygodniu spotkała dwa razy taka przygoda. Pierwszym razem uchroniła się od straty 30 zł., ponieważ osoba stojąca za nią w kolejce zwróciła uwagę na „omyłkę”. Kasjerka ta na reklamację Marylki bez słowa wypłaciła różnicę, ale nie zdobyła się na słówko „przepraszam”. Kasjerkom brak także zresztą słowa „dziękuję”, gdy klient dokonuje poprawki na ich korzyść przy wydawaniu reszty.

Piątek, 26 stycznia 1979 r.

Chociaż historię sztuki w Legnicy od lat mam doskonale opanowywaną, przed każdym występowaniem publicznym sporządzam sobie konspekt prelekcji. Jego przygotowanie dzisiaj zajęło mi nie tylko porę przedobiednia, ale i późniejszy czas. Nie powiem, abym był pozbawiony pewnego wewnętrznego napięcia wewnętrznego przed każdym wystąpieniem publicznym. Tak było i dzisiaj.

Prelekcja w Sali „MPiKu” rozpoczęła się o godz. 5. Słuchaczy ponad 20 osób raczej przypadkowych. Większość zjawiała się po to, aby oddać się lekturze czasopism i gazet. Część z nich kiedy zacząłem mówić nie przerwała swojej czynności. Kolejno, stopniowo odkładali jednak pisma i to przekonało mnie, że trafiam do umysłów słuchaczy. W ciągu godziny lekcyjnej (45 min.) miałem omówić dzieje sztuki w Legnicy od romanizmu do klasycyzmu pierwszej połowy XIX wieku.

Jak przewidywałem temat w czasie prelekcji niepostrzeżenie jednak rozszerzył się. W rezultacie omówiłem tylko sztukę romańską i gotycką. Trwało to ponad godzinę. Wśród słuchaczy nie zauważyłem objawów znużenia. Nie było także opuszczających salę w czasie prelekcji. Miła była dla mnie obecność kilku działaczy z miejscowego PTTK, a także przewodników turystycznych. Jedna z nich zadał mi nawet ambarasujące pytanie, co symbolizuje pies z głową ludzką w scenie hołdu Trzech Króli na tympanonie portalu północnego Kościoła Św. Św. Piotra i Pawła. Wielokrotnie w ciągu ubiegłych lat dwudziestu oglądałem tę rzeźbę, ale psa intrygującego moją słuchaczkę nie zauważyłem. Musiałem wstrzymać się od definitywnego wyjaśnienia sprawy i ograniczyć się do ogólnych uwag na temat uduchowienia w sztuce średniowiecznej.

Do pracownice przygotowanego konspektu wygłaszając prelekcję, jak zwykle w ogóle nie zajrzałem. Wystarczy mi on jako narzędzie uporządkowania myśli tylko. Postępuję tak zawsze. Daje mi to swobodę formułowania zdań, pozwala na gesty nie odłączające w każdym moim słownym wystąpieniu.

Sobota, 27 stycznia 1979 r.

Pogoda fatalna, niżowa. Na skutek tego nie mogłem zasnąć do godz. 3 z minutami. Nie pomogła szklanka mleka, ani łyżka „Neospasminy”. Nasennych środków chemicznych nie używam. Powodują fatalne skutki. Następnego dnia po ich użyciu mam wyraźnie przytępioną pamięć, zdolność myślenia. W rezultacie praca moja ograniczyła się do napisania trzech listów w sprawach łowickich. Zajęły mi czas do obiadu. Później musiałem powetować sobie bezsenne godziny nocy.

Notuję świeżą anegdotę.

– Co powoduje kryzysy w gospodarce socjalistycznej?

– Wiosna, lato, jesień i zima.

Niedziela, 28 stycznia 1979 r.

W nocy spadł obfity śnieg, ale mokry. Prószył też krótko w ciągu dnia. Kapało z dachów. Najpiękniej jest teraz w Parku Miejskim, który zalega gruba warstwa śniegu.

Przeczytałem dziś artykuł w „Tygodniku Powszechnym” ks. Zieji, który proponował, aby fakt wyboru Polaka papieżem upamiętnić zmianą postawy jego rodaków np. przez indywidualne wyrzeczenie się używania alkoholu, którego spożycie przybiera w kraju rozmiary katastrofy!

Może w ten sposób doprowadzi się do poprawy opinii o nas za granicą i w St. Zjednoczonych ustanie produkcja „polskich” dowcipów, w których jesteśmy przedstawiani jako naród głupków. Nie lepiej przedstawiają nas i inni.

Notuję jeszcze jeden temat rozmowy z piątkowego spotkania z dyrektorką „MPIK”u w Legnicy. Po Nowym Roku odbyła się narada dyrektorów szkół legnickich z udziałem przedstawicieli Kuratorium. Postanowiono kawiarnię „MPIK”u przeznaczyć dla młodzieży szkół średnich. Ma ona tam się spotykać przy szklance herbaty, czarnej kawy, czy napojów chłodzących, aby wysłuchać referatów swoich koleżanek i kolegów, dyskutować, no i czytać prasę. Dotychczas bowiem gromadziła się w tym lokalu młodzież z różnych sfer społecznych. Zachowywała się bardzo swobodnie. Pito nawet przynoszoną zewnątrz wódkę. Po pisma i gazety nikt nie sięgał. Niektórzy z młodych ludzi spędzali na zupełnej bezczynności czas nawet od rana do wieczora. Nad tym, co mają począć z sobą dotychczasowi bywalcy kawiarni „MPIK”u nikt na konferencji się nie zastanawiał. Zadowolono się faktem podniesienia do wyższego stylu i podreperowania reputacji lokalu.

Wtorek, 30 stycznia 1979 r.

Przestawiam się na temat konkursowy „Pierwszy rok na emeryturze”. Przeglądam swoje dzienniki z okresu po 1972 r., aby przypomnieć sobie różne wydarzenia i odtworzyć stan ducha, w jakim się znajdowałem po przejściu na emeryturę. Utwierdziłem się w przekonaniu, że w interesie wszystkich, którzy zechcą kiedyś korzystać z moich dzienników dla celów naukowych konieczne jest opracowanie indeksów osobowych, nazw geograficznych, skorowidza rzeczowego i to z podziałem na sprawy dotyczące Legnicy, Dolnego Śląska i Łowicza. W przeciwnym wypadku objętość dzienników będzie odstraszać czytelnika i narażać na niepotrzebną stratę czasu. Lektura mnie samego utwierdziła w celowości prowadzenia regularnych zapisków o nie najważniejszych z punktu widzenia ogólnego faktach, ale mających pewne znaczenie dla poznania kolorytu czasów. W których wypadło żyć. Obawiam się, że na terenie Legnicy nie ma człowieka kroczącego podobnym śladem.

Uczestniczyłem w różnych sędach konkursowych na wspomnienia, znam materiały pamiątkarskie o tematyce legnickiej ogłoszone drukiem lub spoczywające w rękopisie, nic nie wskazywało jednak, że autorzy posługiwali się regularnie prowadzonym dziennikiem.

Pogoda rankiem utrzymuje się poniżej 0. W późniejszych godzinach śnieg topnieje. Jedynie w Parku Miejskim utrzymuje się niezmiennie krajobraz zimowy.

Tam odbywamy swoje wieczorne spacer. U dzieci wielkim powodzeniem cieszy się saneczkarstwo. Intensywnie uprawiają ten sport do późnej nocy wyzyskując specjalnie usypane wzniesienie na dawnej łące wchodzącej obecnie do terenów parkowych. W r.b. spotkać tam można także rzadko widzianych w Legnicy narciarzy. Co raz częściej spotyka się także starszą młodzież trenującą samotnie lub w niewielkich grupach biegi. Do niedawna królowali w tej dziedzinie Rosjanie.

Lód na „Kozim Stawie” zasypany jest śniegiem. Chociaż minęła już połowa ferii zimowych szkół podstawowych nic nie uczyniono, aby umożliwić tam wstęp łyżwiarzom.

W Legnicy zarysowała się w styczniu spora poprawa, jeżeli chodzi o zaopatrzenie w żywność, a zwłaszcza wyroby wędliniarskie. W sklepach spożywczych codziennie znajdują się artykuły t.zw. garmazeryjne. W sklepach rzeźnickich brak tylko mięsa. Wołowina jest zjawiskiem wyjątkowym, a jeżeli się pojawia to w poślednim gatunku. Od dłuższego czasu brak jest sucharków potrzebnych dla dzieci i osób chorych. Utrzymane zostały nadal bony na cukier w ilości 2 kg miesięcznie na osobę. W naszym gospodarstwie domowym takiej ilości nie spożywamy. W rezultacie swoje bony przekazujemy innym, wobec których mamy jakieś długi wdzięczności, czy zobowiązania. W podobnej sytuacji jest Ewa w Chojnowie jadająca śniadania i

obiady w stołówce szpitalnej.
